
Dyskusja o kondycji "Kwartalnika Historii Prasy Polskiej" w redakcyjnym gronie

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 28/3, 127-134

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DYSKUSJA O KONDYCJI „KWARTALNIKA HISTORII PRASY POLSKIEJ”
W REDAKCYJNYM GRONIE

Jerzy Myśliński: Powołanie przez Sekretarza Naukowego Wydziału I PAN na wniosek Dyrekcji Instytutu Badań Literackich nowego, a raczej poszerzonego zespołu redakcyjnego „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej” na najbliższą kadencję (lata 1988—1990) stwarza okazję do dokonania kolejnej oceny pisma. Ostatnio przed przeszło dwoma laty dyskutowaliśmy na ten temat w szerokim gronie Komisji Historii Prasy przy KNH. Ówczesny referent, prof. dr hab. Wiesław Śladkowski, znajduje się teraz — ku naszej radości — w gronie redakcji.

Od strony formalnej rzecz traktując, czasopismo nasze liczy sobie ponad 26 lat — ewoluowało ono od formy wydawnictwa ciągłego, zawierającego zbiór rozpraw, do formy czasopisma naukowego, zawierającego też dział aktualny, tzn. część poświęconą bieżącej krytyce naukowej i życiu naukowemu naszej subdyscypliny. Inny nurt ewolucji, wyraźnie dostrzegalny, to przejście od początkowej dominacji autorów ściśle związanych z Pracownią Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. po stan dzisiejszy, charakteryzujący się pomieszaniem w czasopiśmie głównie autorów spoza tego zespołu. Można to wyjaśnić przede wszystkim odmłodzeniem zespołu, którego produkcja wyraża się w przygotowywaniu w pierwszej kolejności większych rozpraw na stopień; reprezentują one taki poziom, że mogą być wydawane w postaci książek i na ogół tylko nieliczne ich fragmenty są wcześniej publikowane. Nieco więcej tekstów zespołu Pracowni pojawia się w dziale recenzji i omówień.

A teraz pytania najważniejsze: czy w czasopiśmie daje się zauważyć jakaś wyraźniejsza tendencja w ostatnim okresie, czy prace w nim publikowane reprezentują wysoki poziom, a nade wszystko — czy pojawia się nowa tematyka i daje się zaobserwować nowatorskie podejście do badanych tematów? Otóż sądzę, że w ostatniej dekadzie nie nastąpił żaden wyraźny zwrot, gdy idzie o jakość tekstów zamieszczanych na łamach „Kwartalnika”, i rzadko pojawiają się w tece redakcyjnej, a potem w druku, artykuły i rozprawy, o których można powiedzieć, że są nowatorskie pod względem sposobu ujęcia tematu. Z żalem muszę przyznać, że na ogół nie wychodzą one spod pióra historyków, którzy nie tak dawno stanowili czołówkę nowatorów w dyscyplinach humanistycznych, lecz spod piór młodych badaczy literatury i czasopism społeczno-literackich. Wydaje się, że intensywny rozwój teorii literatury, uprawianej m.in. w Instytucie Badań Literackich, zaczyna dawać efekty także na polu historii prasy, czego dowodem są teksty np. Ewy Ihnatowicz czy Jerzego Franke. Ciekawe, że nowatorstwo metod w tych konkretnych przypadkach nie odnosi się do obszarów dotąd nie badanych, lecz dotyczy tytułów prasowych lub grup tytułów dość dobrze znanych, jak „Tygodnik Ilustrowany” czy czasopisma kobiece przed 1918 r.

Jakkolwiek zainteresowania autorów „Kwartalnika”, a co za tym idzie — osób parających się historią prasy, przesuwają się wyraźnie ku czasom nam

bliższym, w szczególności ku dziejom prasy Polskiej Ludowej, poziom tekstów traktujących o tej tematyce z trudem dorównuje, a i to nie zawsze, tekstem odnoszącym się do epok wcześniejszych. Coraz trudniej przy tym zwać winę na niedostępność źródeł, bo pod tym względem historyk prasy nie znajduje się w najgorszej sytuacji. Dawno już nie mieliśmy znaczniejszych ingerencji cenzorskich, a mimo to artykuły i materiały poświęcone prasie ostatniego czterdziestolecia w znacznej części dotyczą tematów drugorzędnych, są miłątkie, opierają się na stosunkowo szerokiej, ale też i nie najlepiej wyselekcjonowanej bazie źródłowej. Jako redaktor, z żalem muszę poinformować, że najwięcej tekstów odrzuconych ze względu na poziom dotyczy właśnie szeroko pojętej prasy współczesnej.

Kolejnym grzechem olbrzymiej większości tekstów nadsyłanych do redakcji „Kwartalnika” jest to, że traktują one historię prasy polskiej w całkowitej niemal izolacji od zjawisk ogólniejszych, europejskich i światowych. Znajomość literatury obcej z tego zakresu jest na ogół niewielka, rzadko zdarzają się odsyłacze do nowszej literatury zagranicznej, a już zupełnie sporadycznie wykorzystywana jest zawartość obcych czasopism naukowych, nawet tych dostępnych w kraju.

Autorzy „Kwartalnika” — wynika to z podejmowanych tematów i ujęć — mają nadzwyczaj utrudniony dostęp do źródeł poza Polską. Coraz rzadziej pojawiają się tematy, w których wykorzystywane są archiwalia zagraniczne, zwłaszcza odnoszące się do prasy polskiej w archiwach ZSRR i Czechosławacji. Częściej badane są źródła niemieckie, i to zarówno z RFN, jak i (częściej) z NRD, a już sporadycznie tylko z Austrii. Mała biegłość w językach młodych badaczy (nie odnoszę tego jedynie do języka angielskiego) sprawia, że nie do pokonania jest lektura książek obcych i napisanie z nich recenzji lub omówienia. Dotyczy to w szczególności publikacji niemieckich, francuskich oraz prac w językach słowiańskich, poza rosyjskim i ukraińskim.

Coraz też trudniej jest pozyskać redakcji recenzentów publikacji polskich — potencjalni autorzy niechętnie odrywają się od swoich tematów, by dokonać krytyki książek, które nie wybiegają nawet poza znaną im epokę. Pozyskanie zaś recenzji publikacji bibliograficznych okazuje się praktycznie niemożliwe.

I tu przejść trzeba do zupełnie innej grupy spraw, dotyczących już nie naszej gałęzi wiedzy, lecz materialnej podstawy naszej prasy edytorskiej. Nie jest tajemnicą, że honoraria nasze są bardzo niskie — wynoszą one średnio 50% stawki podstawowej za arkusz autorski, przy czym redaktor ma prawo stosować stawkę uznaniową w zależności od wartości tekstu, a nie jego objętości. Wszystko to nie oznacza, iżbyśmy mogli płacić więcej, niż wynosi nasz limit na jeden numer. Tyle samo co za artykuł płacimy za recenzje, a wiadomo, jak się trzeba natrudzić, by były one gruntowne i by stanowiły dla czytelnika swoisty przewodnik po książce. Wstydę się publicznie wymienić stawkę, jaką dysponujemy jako honorarium dla członków redakcji — może dlatego dotąd, poza jednym wyjątkiem, olbrzymia większość pracy spadała na dwie osoby, które — chcąc nie chcąc — musiały na czas przygotować materiał dla wydawcy. Część obowiązków redakcyjnych dyrekcja Instytutu wlicza członkom redakcji tutaj pracującym do pensum (5–10% całości zadań), ale dlaczego koledzy spoza Instytutu zasiadający w redakcji mają pracować niemal społecznie, tego pojąć nie mogę. Rozumiem, że wysiłek Polskiej Akademii Nauk, jako mecenasa naszego czasopisma, jest i tak gigantyczny. Znowu nie wymieniam kosztów edytorskich, które Akademia pokrywa, bo są to kwoty dla pracowników PAN astronomiczne i trudno wymagać, by powiększać je w części dotyczącej honorariów. Zrozumiałe, że pracownicy samofinansującego się Wydawnictwa muszą być opłaćeni, podobnie muszą uzyskać należne im kwoty towarzysze sztuki drukarskiej — my możemy sobie pozwolić na

luksus pracy na poły społecznej, bo to zaszczyt, a także przekonanie, że może wykonujemy coś pożytecznego.

Powinniśmy tak modelować nasz periodyk (choć stanu ogólnego dyscypliny na pewno nie przeskoczmy), by największą nagrodą, szczególnie dla młodego autora, był sam fakt zamieszczenia publikacji na jego łamach, honorarium zaś powinno pokryć przede wszystkim opracowanie techniczne tekstu, tj. głównie maszynopisanie. Notabene, postępującą pauperyzację młodzieży naukowej widać też po maszynopisach, pracowicie wystukiwanych jednym palcem na fatalnym papierze. Bardzo trudno czytać takie teksty, ale czyż można ich nie przyjąć? Możemy tylko apelować do najmłodszych autorów, by oszczędzając, nauczyli się sami szybko i dobrze pisać na maszynie, tej normalnej, bez „pamięci”. Jako ciekawostkę podam, że tylko jeden raz otrzymaliśmy maszynopis składany na nowoczesnej maszynie; w tym konkretnym przypadku jakość merytoryczna tekstu była godna jakości technicznej.

Jako historyk prasy nie powinienem być zaczynać od utyskiwań i samobiczowania, lecz od ilościowej analizy zawartości ostatnich kilku roczników „Kwartalnika”, a wówczas okazałoby się, że ta krytyka jest przesadzona, że pojawiają się najzupełniej nowe obszary badawcze, grono nowych, sprawnych autorów, że prawie wszystkie nowości — choć z pewnym opóźnieniem — są odnotowywane, że częściej pojawiają się ostre polemiki, w których formę, niekiedy mało elegancką, staramy się nie ingerować, że większość autorów to nie stołeczni bywalcy, którzy mają do dyspozycji wiele innych czasopism, ale także badacze prasy regionalnej, pracujący w niewielkich miejscowościach i mający utrudniony dostęp do źródeł. To wszystko oczywiście widzimy, wolimy wszakże koncentrować się na tym, co trzeba poprawić lub naprawić, by w najbliższych latach podnieść horyzonty i poziom periodyku.

Nie narzucając już teraz wniosków, które w części tego wystąpienia nasuwają się nieodparcie, zapraszam do dyskusji. Namawiam do surowych ocen, proszę jednak przy tym o diagnozę oraz propozycje dotyczące kierunków i organizacji dalszej pracy. Akcentuję obydwa te elementy odnoszące się do treści zarówno, jak i tego, kto i jak ma wypracowane wspólne postulaty realizować.

Andrzej Ślisz: Jeśli mówimy o dorobku „Kwartalnika”, to problem sprowadza się, jak sądzę, do następującego twierdzenia: żadna obecnie powstająca praca dotycząca historii prasy nie może powstać bez sięgnięcia do roczników pisma. Sprawy finansowe, o których mówił prof. Myśliński, mają poważniejszy znacznie wpływ niż doraźna sprawa honorariów, ograniczają bowiem w jakimś sensie naszą aktywność i inicjatywę. W sytuacji, w której się znajdujemy, nie bardzo mamy przecież możliwość zamawiania czy wywoływania artykułów. Jesteśmy zdani na prace już wykonane, czyli trochę wtórne i przypadkowe. Nieemożność zamawiania konkretnych tekstów sprowadza nas do roli biernej, do roli pisma, które prezentuje już wykonane prace, nie zaś inspiruje. Ale możemy mimo wszystko zastanowić się nad zwiększeniem się tej inspirującej roli poprzez dyskusję, wywoływanie problemów czy może, w określonych sytuacjach, zamawianie ważnych w naszym przekonaniu tekstów. Nie wiem, czy formą odżywczą dla periodyku nie byłyby spotkania z pokrewnymi redakcjami — myślę o „Przeглядzie Humanistycznym”, „Zeszytach Prasoznawczych”, „Kwartalniku Historycznym”. Te kontakty mogłyby dostarczyć nam nie tyle doświadczeń, co przyczynić się do konkretnego przedyskutowania możliwości współpracy.

Jeśli natomiast idzie o zakres tematów poruszanych w „Kwartalniku”, to rzeczywiście najmniej mamy materiałów poświęconych dawnej prasie. Najwięcej kłopotów sprawiają piszącym teksty dotyczące czasopiśmiennictwa powojennego i współczesnego. Problem polega w gruncie rzeczy na tym, że nie są dziś prowa-

dzone w Polsce badania nad rodzimym wariantem reżimu stalinowskiego. Obserwowane obecnie doraźne zapełnianie tzw. białych plam związane jest bardziej z wymogami bieżącej polityki niż z gruntowną refleksją historyczną. W tym punkcie jesteśmy uzależnieni od prac historyków dziejów najnowszych, którzy swymi ustaleniami winni nam uutorować drogę. Prasę lat czterdziestych, pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych możemy przecież badać wyłącznie poprzez pryzmat całego systemu społeczno-politycznego, który wtedy dominował. Aczkolwiek rozstaliśmy się już z pewnym modelem socjalizmu, nie zostały jeszcze podjęte próby określenia jego cech charakterystycznych, jego mechanizmów. To, co się w tej chwili na ten temat pisze, to głównie wypowiedzi publicystyczne, a nasze próby spojrzenia wstecz muszą opierać się, jak powiedziałem, na ustaleniach naukowych.

I może jeszcze jedna uwaga. Zgubiliśmy nieco w naszym „Kwartalniku” ludzi. Piszemy dużo o prasie i periodykach, natomiast mało miejsca poświęcamy osobowościom dziennikarskim, szczególnie publicystom. Odczuwam brak tego typu refleksji tym bardziej, że tego typu materiały są ciekawe, a wybitne jednostki nadają przecież ton pismu. Wydaje mi się, że tym sprawom powinniśmy poświęcić więcej uwagi.

Krystyna Sierocka: Moje spostrzeżenia odnośnie do „Kwartalnika” są zbieżne z tymi, które deklarowałam trzy lata temu. Już wtedy uderzyło mnie, że „Kwartalnik” jest periodykiem nastawionym na zbieranie materiałów, nie zaś na planowanie. Jesteśmy determinowani tym, co wpłynie do teczki redakcyjnej, nie prowadzimy zaś polityki wyprzedzającej. Teoretycznie moglibyśmy w tej chwili ogłosić, że za jakiś czas chcielibyśmy opublikować cykl artykułów na taki a taki temat, penetrując środowisko historyczne, prasoznawcze i zamawiając materiały. Tego nie robimy. Wtedy biłam się o to, z miernym skutkiem, i wydaje mi się, że do dziś ta sytuacja się nie zmieniła. Wotowałamby konsekwentnie za większą ekspansywnością wobec środowiska, o inicjowanie tematów do publikacji. W tym mieści się sprawa, o której wspominał prof. Ślisz, tzn. organizowanie dyskusji i zapraszanie na nie historyków, dziennikarzy, nestorów publicystyki, socjologów. Wydaje mi się, że uatrakcyjniłoby to i ożywiło pismo. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że niepokoi mnie od pewnego czasu sprawa nakładu i rezonansu czytelniczego. Zrobiłam zestawienie nakładów różnych pism prasoznawczych i historycznych i oto rezultaty: „Zeszyty Prasoznawcze” — 830 egz., „Przegląd Historyczny” — 2500, „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka«” — 800, „Przegląd Humanistyczny” — 1020, „Studia Historyczne” — 900, „Dzieje Najnowsze” — 1560, „Kwartalnik Historyczny” — 3350. Natomiast nasz nakład wynosi 500 egz. i nie znalazłam drugiego pisma naukowego o tak minimalnej liczbie egzemplarzy. Sądzę, że przy kontaktach członków redakcji, a są wśród nas członkowie Komisji Historii Prasy, członkowie Rady Naukowej IBL, profesorowie uniwersytetu, powinna mieć miejsce jakaś forma propagandy naszego pisma, umożliwiająca wyjście poza ten dość wąski krąg czytelników, a co za tym idzie — recepcji „Kwartalnika”.

I rzecz ostatnia. Jak Państwo widzicie, równie niewiele, co tekstów poświęconych piśmiennictwu najnowszemu, otrzymujemy materiałów dotyczących periodyków literackich. Zastanawiam się, dlaczego tak jest? Wydaje mi się, że jest to związane ze swoistością badań nad prasą literacką. W tej chwili rzadko spotykamy się z badaniami, jakie prowadzone były jeszcze dziesięć lat temu, tj. z ujęciami monograficznymi albo czasopism, albo problemu. Badania nad periodykami literackimi są dziś wpisane w wielki problem badań nad kulturą i życiem literackim, są traktowane jako jeden z elementów większej całości. Starając się poszerzyć tematykę „Kwartalnika” o wspomnienia i sylwetki, należy — moim zda-

niem — zwrócić uwagę na kwestię badań nad życiem literackim, którego prasa stanowi jeden z elementów.

Urszula J a k u b o w s k a: Nawiązując do propozycji Krystyny Sierockiej, chcę zaznaczyć, że walka o czytelnika, o zwiększenie oddziaływania jest charakterystyczna dla wszystkich niemal redakcji, choć najbardziej widoczna w przypadku pism szerszego zasięgu. W przypadku „Kwartalnika” jest trochę inaczej i nie obawiałabym się o czytelników...

Jerzy M y ś l i ń s k i: Jeżeli można wpaść w słowo. Pełny nakład, tzn. 500 egz., rozchodzi się całkowicie co do egzemplarza, z czego ok. 20% jest prenumerowane przez zagranicę. 15 egz. rozsyłamy do bibliotek, na których zależy nam szczególnie, za co dostajemy czasopisma obce. Chcemy, by „Kwartalnik” był w polskich bibliotekach naukowych w Wilnie, Lwowie, Paryżu, Londynie, Rzymie, a także by pismo otrzymywało kilku badaczy propagujących kulturę polską na świecie. Tyle tytułem wyjaśnienia.

Urszula J a k u b o w s k a: „Kwartalnik” nasz funkcjonuje inaczej niż pismo tzw. wolnorynkowe, funkcjonuje tylko w niewielkim stopniu w wymiarze aktualnym. Duża część czytelników sięga po „Kwartalnik” zaczynając się interesować jakimś tematem i wtedy pismo stanowi swego rodzaju literaturę przedmiotu. W związku z tym nie przejmowałabym się zbyt dużą kwestią nakładu — jest to periodyk specjalistyczny, który musi rozchodzić się w wąskich kręgach, jest natomiast stale dostępny w bibliotekach naukowych.

Jeśli idzie o możliwość inspiracji badań, to są one rzeczywiście znikome i znikomość tego typu działań widzę także w przyszłości. Wysiłki w tym celu redakcja podejmowała po postulatach zgłaszanych na wcześniejszych dyskusjach i spotkaniach Komisji Historii Prasy. Przede wszystkim nie jesteśmy konkurencyjni w sprawach finansowych. Zamawiając artykuł, musimy zań zapłacić, a 20 tys. za arkuusz to nie jest stawka konkurencyjna. Niemniej podejmowaliśmy takie próby, np. w sprawie stanu badań nad prasą regionalną, mimo jednak umów z autorami trudno nam było wygzekwować teksty. Chciałabym natomiast zwrócić uwagę na inną formę inspiracji. Przy naszej Pracowni funkcjonuje seminarium naukowe, w którym udział biorą osoby spoza Instytutu. Są to badacze przedstawiający na spotkaniach wyniki swych dociekań. Sądzę, że propozycja zamieszczania w „Kwartalniku” prezentowanych przez nich materiałów jest nie najgorszą formą inspiracji.

Wiesław W ł a d y k a: Przysłuchując się naszej dyskusji, można stwierdzić, że jest to właściwie rozmowa o socjologii nauki, pokazującej, jakie elementy, jakie czynniki, jakie procesy dotyczące środowiska naukowego odbijają się w naszej pracy redakcyjnej. Obserwacje, których dokonujemy w ciągu ostatnich 10—15 lat, pozwalają na stwierdzenie, że poszerza się zestaw piszących o autorów jednego tekstu, z którego czasem wyrasta doktorant bądź z którego nic nie wyrasta. W związku z tym sformułować można pytanie o system nauki, w którym także istnieje nasz „Kwartalnik”. Wydaje mi się, że mamy do czynienia ze swego rodzaju przyswojeniem sobie mody na historię prasy wśród historyków, socjologów czy politologów. Jest to też przyswojenie mody na szybkie osiągnięcie stopnia naukowego. Powstają więc prace magisterskie i doktorskie, po drodze zaś powstają i pojawiają się u nas artykuły chore zazwyczaj na przyczynkarstwo i poziom czeladniczy, na zaniknięcie myślenia. Wiele tekstów historycznoprasowych sprowadza się do opisywania pisma, słabo kontaktuje się z kontekstem ogólnopoli-tycznym, społecznym itd. Wydaje mi się, że mało jest badaczy, którzy idą kon-

sekwentnie od magisterium po profesurę i przez cały czas dzieje prasy pozostają w ich polu widzenia. W takim przypadku praca ich winna być coraz bardziej kwalifikowana, następować winno poszerzenie świadomości badawczej, wreszcie wypracowanie jakiejś historiozofii historii prasy. Jednak po drodze badacze gdzieś „wypadają”: bądź rozszerzają swoje pole widzenia, bądź też „nauczają się” pewnej techniki opisu, co nie sprzyja podwyższaniu poziomu badań.

Druga sprawa, która się z tym wiąże, to kryzys dotyczący wszystkich naszych czasopism naukowych. Brałem niedawno udział w dyskusji poświęconej „Mówią wieki”, w trakcie której prof. Marcin Kula powiedział, że nie potrafi obecnie przeczytać żadnego czasopisma naukowego, nie istnieje bowiem żadne, które potrafiłoby skupić uwagę dość uniwersalną i posiadające swój krąg czytelnicy. Nie sądzę, żeby „Kwartalnik” odbiegał od tej reguły. Z pismem tym kontaktują się badacze interesujący się konkretnym problemem, nie czytają go zaś jako dzieła samego w sobie. Trzeba też wspomnieć o tym, że przy sposobie w jaki się obecnie uprawia historię prasy, bardzo łatwo jest zachować konserwatyzm naukowy tej specjalizacji, można przez lata nie zmieniać sposobów swojej pracy i być przydatnym naukowo. Ilość obiektów do opisanego jest wielka, obiekty owe dają się opisywać bez rozszerzania kwerendy źródłowej, w związku z czym mamy badaczy, którzy cały czas uprawiają ten sam typ historiografii, bez konceptualizacji, intelektualizacji, bez szukania jakiegoś szerszego kontekstu dla prasy.

Chciałem jeszcze powiedzieć parę słów o historiografii Polski Ludowej. Jesteśmy jako społeczeństwo w stanie przejściowym i ów stan rzutuje na kwestionariusze badawcze. Pytania, które teraz się pojawiają, przenoszone są na historię i tworzą kwestionariusze badawcze. Otóż wydaje mi się, że jeśli pragniemy robić historię prasy PRL, to dlatego że jest to „robienie” historii Polski Ludowej w ogóle. Nie da się naprawdę uczciwie, dobrze, w zgodzie ze społecznym napięciem emocjonalnym poddać analizie dziejów prasy PRL, jeśli się nie dostrzega tego klimatu. A jednak obecny jest także bardzo aktywny trop badawczy, który polega na budowaniu historii prasy bez dostrzegania tego, że się tak wiele w naszym widzeniu społeczności zmienia i zapewne jeszcze się zmieni. Nie mam więc zrozumienia dla podtrzymywania starych reguł badania; nadszedł moment, w którym należy przetasować karty i uświadomić sobie, z jakim pasjensem mamy do czynienia.

I uwaga końcowa. Uważam, że powinniśmy chronić „Kwartalnik”, mając świadomość, w jakim miejscu rozwoju historiografii jesteśmy. To pismo ma czytelników, pozycję, jesteśmy do niego przywiązani w sposób szlachetny, tzn. mimo że raczej nam ono utrudnia życie, niż ułatwia i jest to jedna z nielicznych instytucji środowiska naukowego, która sama przez się tworzy jakość. Trzeba ją chronić, bo nigdy nie wiadomo, co będzie w przyszłości.

Wiesław Śladkowski: Chciałbym dorzucić swoje uwagi do trzech problemów. Inspiracja czy reprezentacja? Oczywiście — lepiej inspirować, ale problem jest niesłychanie trudny. Właściwie czasopismo naukowe zawsze jest reprezentacją poziomą sytuacji panującej w danej dyscyplinie. Inspiracje nawet jeśli mają miejsce, nie zawsze przynoszą spodziewany efekt, natomiast codzienność jest taka, jaka jest. Pismo odzwierciedla aktualny stan i poziom badań, można o tym dyskutować, ale nie można od razu zmienić. To sprawa szerszej ewolucji i wydaje mi się, że nasze pragnienia nie pokrywałyby się z rzeczywistością.

Zdaję sobie sprawę, że jesteśmy w momencie przejściowym, a jednocześnie przełomowym, bo krytyka okresu poprzedniego — jeśli chodzi o nauki społeczne — jest bardzo wyraźna, dorobek nauki musi zostać zweryfikowany, i to w sposób bardzo wyraźny. Proszę zwrócić uwagę, że nie dotyczy to tylko czasów najnowszych — weźmy np. problem ruchu robotniczego. Przecież wiadomo, według

jakich kryteriów na te sprawy patrzono do tej pory, wszystkie oceny były ferowane na podstawie tzw. realnego socjalizmu. Dotyczy to także całej problematyki historii prasy. Ale trzeba przyznać, że badacze skupieni wokół „Kwartalnika” mają znakomite osiągnięcia, pisząc także o nurcie niepodległościowym w naszym ruchu robotniczym.

Mówi się dużo o konieczności likwidacji białych plam, jednak w procesie badawczym jest to bardzo trudne. Jeśli pojawiają się książki np. Andrzeja Werblana o Gomulce i okazuje się, że autor nie dotarł do zasadniczych materiałów archiwalnych, tj. MSW i MSZ, to jakie szanse ma skromny, szeregowy badacz? Wydaje mi się jednak, że pewnych rzeczy można dokonać przez badanie prasy metodą socjologiczną, przez sięgnięcie do wspomnień, jeśli ludzie tymi wspomnieniami zechcą się uczciwie podzielić. Natomiast na szersze badania będzie czas i pora, kiedy zostaną otwarte archiwa.

I wreszcie problem związany z sytuacją istniejącą w badaniach nad historią prasy. Otóż uległy one znacznemu poszerzeniu; pojawił się cały szereg ośrodków regionalnych, które reprezentują zazwyczaj pojedynczy badacz, cierpiący na brak wiedzy o charakterze metodologicznym. Jest to sprawa dominująca i dlatego przeważa opis, a brakuje refleksji socjologicznej. Zapomina się często, że prasa jest wyrazicielką opinii publicznej, wpływa na nią i jest przez nią kształtowana. Jest niedostatki powodują, że spora część produkcji wnosi niewiele nowego. W związku z tym postulowałbym — choć wiem, że to niełatwe — poszerzenie problematyki metodologicznej badań nad historią prasy; służyłoby to podwyższeniu poziomu subdyscypliny. Zgadzam się z doc. Władysławem, że badania nad historią prasy są z pozoru bardzo łatwe. Ale opis to dopiero pierwszy krok, a zwrócenie bacniejszej uwagi na problematykę metodologiczną może wpłynąć na „unaukowanie” osiągnięć.

Na koniec uwaga ogólniejsza. Wydaje mi się, że „Kwartalnik” jest pismem akceptowanym i towarzyszącym środowisku w jego poszukiwaniach i gdyby nie on, wiele prac nie mogłoby powstać. Postęp, który dokonał się w tej subdyscyplinie, jest także zasługą „Kwartalnika”.

Andrzej Ślisz: Musimy pamiętać także o tym, że poważne syntezы poświęcone historii prasy są — co jest groźne — nieatrakcyjne wydawniczo, z czym teraz trzeba się poważnie liczyć. Ale wracając do wpływu „Kwartalnika” na środowisko i na rozwój subdyscypliny, nie doceniamy może tego, że historycy przestają traktować prasę jako źródło, uznając ją za fenomen samoistny. Jeśli zaś idzie o propagandę naszego pisma, zapominamy, że próba taka została już podjęta. W styczniu 1987 r. odbyło się nasze spotkanie z Prezydium SD PRL, a rozmowa o „Kwartalniku” ukazała się w „Prasie Polskiej”. Niestety, dziennikarze — jak wiadomo — niewiele czytają, a poza tym „Prasa Polska” ma spory procent zwrotów, środowisko nie czyta własnego pisma. Ale generalnie, nie bardzo wierzę w możliwość popularyzacji w okresie załamywania się czytelnictwa w Polsce. Ludzie przestają czytać także na skutek podwyższania cen prasy. I tutaj widzę jakąś możliwość oddziaływania „Kwartalnika”, mianowicie przez zwracanie uwagi na kulturotwórczą rolę prasy, jej wpływ na społeczeństwo. Można to obrazować na przykładzie materiałów dotyczących czasów minionych, podkreślających rolę prasy i fatalne konsekwencje załamywania się czytelnictwa.

Urszula Jakubowska: Na marginesie tego, co powiedział mój przedmówca. Powstrzymałabym się przed tego typu „interwencjonizmem”. Będzie to miało z konieczności charakter bardziej publicystyczny niż naukowy, będzie niejako dopowiedziane z przymusu. Jawi mi się to jako zabieg nieco sztuczny. Tym bardziej że redakcja zwraca uwagę na te rzeczy i unikamy treści propagandowych

baż publicystycznych. Jeśli mamy do czynienia z tego typu tekstami, zwracamy je autorom.

Andrzej Ślisz: Jestem oczywiście przeciw publicystyce i przesadnemu powtarzaniu pewnych spraw. Natomiast może powinniśmy akcentować dotychczasową rolę prasy w naszych dziejach politycznych i w ten sposób wskazywać na konsekwencje kryzysu czytelnictwa. Myślę np. o artykule o rewolucji oświatowej i kulturalnej w Polsce w latach 1945—1949. Czy taki tekst nie byłby teraz potrzebny?

Urszula Jakubowska: Panowie wspominali o problemach ruchu robotniczego i jego prasy oraz o okresie Polski Ludowej. Wydaje mi się, że potrzebne jest także nowe spojrzenie na historię prasy XVIII i pierwszej połowy XIX w. Pola badawcze są tutaj nieustannie poszerzane i nowe spojrzenie wydaje się bezwzględnie potrzebne.

Wiesław Śladkowski: Wróć jeszcze do kwestii planowania naszej pracy redakcyjnej. Mam tu na myśli naszą niewielką znajomość tego, co się dzieje w środowisku. Czy nie byłoby dobrze, gdyby redakcja występowała do ośrodków badawczych i osób pracujących nad interesującymi nas tematami z pytaniami ankietowymi dotyczącymi powstających książek, dyskusji itp.? Ułatwiłoby to nam pracę, wiadomo byłoby, jakie teksty czy recenzje wpłynęły do „Kwartalnika”. Przed laty taką ankietę przeprowadzał „Kwartalnik Historyczny”.

Jerzy Myśliński: Odpowiadając na Państwa zastrzeżenia, uwagi i propozycje, chciałbym najpierw poruszyć sprawę reklamy „Kwartalnika”. Gdybym wiedział, że Akademia — nasz wydawca — ma papier, żeby podwyższyć nakład, i gdybym był przekonany, że te następne — powiedzmy — 100 egzemplarzy znajdzie nabywców, to sam stanąłbym pod pomnikiem Kopernika i zaczął pismo reklamować. Natomiast sprawa wygląda tak, że mamy w naszej serii książkowej ciekawe monografie, które ukazują się w nakładzie 400 egz., a odbywa się to na zasadzie zleceń firmom wydawniczym przez Akademię. Upominałbym się natomiast o taki typ reklamy, jak powrót do spisów treści w języku angielskim, ewentualnie o krótką charakterystykę zamieszczanych artykułów, ze względu na fakt że 20% nakładu idzie za granicę. Jeśli zaś idzie o planowanie, nie zgadzam się z twierdzeniem, że nie znamy tego, co się robi w zakresie badań nad historią prasy.

I na zakończenie ostatnia uwaga. Ciekawym zjawiskiem, jakie ostatnio obserwujemy, jest fakt powstawania całego szeregu prac, w których historia prasy odgrywa rolę podrzędną. W Krakowie powstała np. rozprawa na temat przemysłu filmowego w Drugiej Rzeczypospolitej. Fragmentem tej rozprawy jest piśmiennictwo filmowe; dostaliśmy już artykuł na ten temat i będziemy go drukować. Myślę, że to pewne pozytywne novum w refleksji nad dziejami czasopism — połączenie z szerszymi zjawiskami, o co słusznie się upominamy.

Opracował Rafał Habielski

„O PRASIE POLSKI LUDOWEJ LAT PIĘCDZIESIĄTYCH”

Kolejnym przejawem ożywionej aktywności naukowobadawczej Pracowni Historii Dziennikarstwa Polski Ludowej Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego stało się dwudniowe sympozjum poświęcone prasie lat pięćdziesiątych, obradujące w dniach 19—20 maja 1988 r. w Warszawie.